



ZNICZ

Rok XI

Londyn, styczeń - luty 1958 r.

Dwumiesięcznik Nr.1.



archiwum

NASZ PROGRAM.

Powodzenie każdej pracy zależy od tego, czy wykonawca jest dobrze przygotowany, czy umie posłużyć się potrzebnymi narzędziami i czy dokładnie zdaje sobie sprawę z tego, co chce osiągnąć i w jakim czasie.

Inaczej mówiąc, potrzebny jest dokładny plan działania, osobiste przygotowanie, oraz pełna świadomość celu, jaki zamierza się osiągnąć. Jeżeli od tego zależy powodzenie każdej pracy, a tak jest na pewno, to o ileż bardziej zasady te dotyczą wychowawcy. Od wychowawcy w dużej mierze zależy na kogo wyrośnie dziecko powierzone jego pieczy.

Adam Mickiewicz, w swym wierszu do Joachima Lelewela, w słowach prostych i trafnych, mówi:

"Nieraz myślisz, że zdanie urodziłeś z siebie,
A ono jest wyssane w macierzystym chlebie
Albo nim nauczyciel poił ucho twoje,
Zawždy część własnej duszy mieszając w napoje."

Każdy z nas wie dobrze, jak wiele wziął od swego wychowawcy, nie tylko z tego, co on mówił, ale przede wszystkim z tego, co sam czynił.

Harcerska metoda wychowawcza w minionym okresie zdała próbę życia. Dzięki tej metodzie i zasadom ideowym harcerstwo dało Polsce ludzi, którzy umieją służyć Bogu, Polsce i bliźnim.

Dziś prowadzimy pracę w warunkach bardzo trudnych: trzeba nie tylko pokonywać formalne przeszkody, jakie są zawsze w pracy, ale i te nowe, które przybyły. Dlatego tym lepiej powinniśmy poznać harcerstwo, aby łatwiej sprostać zadaniom, jakie dobrowolnie na siebie przyjęliśmy. Każdy więc z nas musi wiedzieć dokładnie czym jest harcerstwo.

Przed wielu laty, Henryk Glass i Ewa Grodecka określili harcerstwo jako **ruch, system wychowawczy i organizację**. Harcerstwo nie jest wyłącznie organizacją, ani tylko ruchem, ani też tylko systemem wychowawczym. Na pojęcie harcerstwa składają się wszystkie te trzy elementy.

Można powiedzieć, że harcerstwo jest to system wychowawczy, mający na celu integralne wychowanie pełnego człowieka, obywatela-żołnierza, w myśl dobrowolnie przyjętych prawideł życia, opartych na zasadach etyki chrześcijańskiej, wpajanej przez rówieśników, pod kontrolą starszych, w harcach, metodą czynu, zgodnie z etapami rozwoju psychicznego wychowanków, w oparciu o stopnie doskonalenia się, w ramach organizacji.

Ruch - jest to samorzutne dążenie do zaspokojenia wielkiej ludzkiej potrzeby i tęsknoty realizowania jakiejś idei, pewnego stosunku do życia. W wyżej przytoczonej definicji, pojęcie ruchu określa zdanie, w którym mówimy o wychowaniu, w myśl dobrowolnie przyjętych zasad ideowych, to jest służby Bogu, Polsce i bliźnim.

System - jest to zespół środków i metod prowadzących do osiągnięcia zamierzonego celu.

Organizacja - jest to zespół form i przepisów, które tworzą skuteczne ramy, dla realizowania założeń, jakie sobie postawiliśmy.

NASZ IDEAL WYCHOWAWCZY

Związek Harcerstwa Polskiego stawia sobie za cel wychowanie pełnego człowieka, obywatela-żołnierza. Znaczy to, że chcemy, aby nasi wychowankowie umieli **pięknie żyć**.

Służba Bogu. Poprzez harcerskie wychowanie chcemy dać Polsce ludzi w pełni religijnych, układających swe życie zgodnie z Bożymi prawami. Wiemy bowiem, że nie ma harcerstwa bez realizowania służby Bogu. Wiemy, że nie ma harcerskiego wychowania pełnego człowieka, bez uwzględnienia w systemie wychowania młodzieży i w jej pracy nad sobą zasady wiary w nadprzyrodzony porządek świata i Boskie jego kierownictwo.

Druh Michał Grażyński, w jednej ze swych gawęd, tak mówi:

"Harcerstwo, to nie te namioty i ogniska, rozłożone wśród lasów, nad jeziorami, to nie strój i wszystkie inne akcesoria zewnętrzne, ale w istocie ten głęboki nurt wewnętrznego życia, mającego za zadanie stworzenie pełnowartościowego człowieka."

Człowiek pełnowartościowy, to człowiek o mocnym charakterze, żyjący rzetelnie, układający swe życie osobiste i społeczne zgodnie z wolą Boga.

W deklaracji Starszego Harcerstwa z 1926 r. czytamy:

"Jesteśmy chrześcijanami. Do odmiennych przekonań religijnych odnosimy się z szacunkiem. Wrogom religii, szerzycielom zgnilizny moralnej i przyziemnemu materializmowi wypowiadamy zdecydowaną walkę....
odrodzenie społeczeństwa zaczynamy od siebie."

Harcerz to człowiek wierzący, nie ma harcerstwa bez Boga.

Służba Polsce. Przez pracę harcerską chcemy dać Polsce ludzi, którzy będą dobrymi obywatelami, ludzi, którzy będą umieli dla niej żyć, a gdy trzeba, nie odmówią daniny krwi. Praca harcerska ma przygotować ofiarnych obywateli, obywateli, którzy z całą świadomością dla Polski pracują. Aby sprostać temu zadaniu, trzeba już w pracy z zuchami mocno ich wiązać z Polską, ze sprawami polskimi, z kulturą, obyczajami i historią. Już zuch musi służyć Polsce.

Harcerz to dobry Polak. Czynnienie ustosunkowany do wszystkiego, co polskie. W drużynie nie tylko mówi się o służbie Polsce, ale pełni się służbę Polsce. Historia harcerstwa daje nam liczne przykłady harcerskiej służby w dniach wojny i pokoju.

Szczególnie w naszej pracy na emigracji zagadnienie powiązania młodzieży z Polską i służba Polsce ma wielkie znaczenie.

Poprzez harcerskie wychowanie dajemy Polsce ludzi rzetelnych i ofiarnych.

Służba bliźnim. Harcerz to człowiek, który kocha bliźnich, spieszy z pomocą potrzebującym, jest wrażliwy na krzywdę społeczną, jest sprawiedliwy. Harcerz występuje w obronie słabych i krzywdzonych, jest zdolny do poświęceń, szanuje cudze przekonania, ma czynną postawę społeczną.

Trzy są harcerskie służby, które tworzą podstawę naszych zasad ideowych i wyznaczają harcerski ideał wychowawczy. Pominięcie którejkolwiek z tych służb spowodowałoby, że to co jest skautingiem-harcerstwem, przestałoby nim być.

Żyjemy w epoce wielkiego naporu światopoglądu materialistycznego. Naporowi temu trzeba przeciwstawić się czynnie. Owiani głęboką miłością Boga, Polski i bliźnich, możemy skutecznie podjąć walkę z zalewem zła. Pamiętajmy, że nie oznaki i mundury, nie ogniska i obozy, nie sprawności i stopnie są naszym celem. To są tylko środki, które pomagają w osiągnięciu celu właściwego.

ZASADY WYCHOWAWCZE

W harcerstwie możemy wyróżnić cztery główne składniki wychowania: samowychowanie, oddziaływanie pośrednie, instruktor-starszy brat-przyjaciel, atmosfera środowiska.

Samowychowanie wynika z systemu zastępowego. Nasze gry i ćwiczenia zmuszają chłopca i dziewczynkę do inicjatywy, pomysłów, zaradności. Ideał wychowawczy zmusza do indywidualnej pracy nad sobą. Chłopcy i dziewczęta już wkrótce po wstąpieniu do drużyny muszą zdać sobie sprawę, że aby zostać harcerzem, trzeba własnego, indywidualnego wysiłku, że sam udział w zbiórkach nie wystarczy.

Wychowanie pośrednie oznacza, że nie uczymy, jak należy postępować. Nie lekcje, nie instrukcje czy wykłady, lecz stwarzanie takich sytuacji, które pozwalają harcerce i harcerzowi przeżywać emocjonalnie to co dyskretnie podsuwa instruktor i które pobudzają do działania. Oto nasza metoda. Głównym powodzeniem pracy harcerskiej jest przeżycie. Chłopiec w harcerstwie musi doskonale się bawić, musi znaleźć przygodę, która go porywa, a rzeczą instruktora jest takie kierowanie pracą, aby toczyła się ona zgodnie z jego zamierzeniami wychowawczymi. Jeśli ktoś nie pamiętał o tej zasadzie, nie pomogą najlepsze programy, praca będzie kulała, a znudzeni chłopcy odpadną od harcerstwa. Tak jak w wieku starszym odpadną harcerze, gdy instruktor nie podsunie im do realizacji konkretnych służb społecznych, gdyż nie w głowie już im gry i ćwiczenia, lecz chęć i pragnienie urządzania świata.

Instruktor-starszy brat. Harcerstwo nie jest organizacją dla młodzieży, stworzoną przez dorosłych. Harcerstwo jest ruchem młodzieży. Instruktor to starszy brat, przyjaciel, który umie doradzić, podsunąć pomysł, wzbudzić zainteresowanie, wykazać bogactwo możliwości i różnorodność zajęć, które chłopców porwą. Instruktor to nie dowódca, komendant, to ktoś bliski, kochany, który osobistym przykładem wskazuje jak postępować i jak żyć, jak pełnić Służbę.

Atmosfera środowiska ma wielkie znaczenie. Zadaniem instruktora jest wytworzenie takiej atmosfery w drużynie, aby chłopcy musieli starać się być lepszymi, aby w imię honoru drużyny, która ma być najlepsza, sami starali się być dobrymi harcerzami. Obowiązkiem instruktora jest wytworzenie w drużynie atmosfery wysokiego napięcia ideowego, stworzenie środowiska o wielkich walorach moralnych, zdrowego psychicznie i fizycznie.

METODA PRACY HARCERSKIEJ

Harcerska metoda wychowawcza zdała egzamin życiowy. Jest to prawdą oczywistą. Tam, gdzie jest ona stosowana, praca rozwija się dobrze, a jej uczestnicy znajdują pełne zadowolenie. Tam, gdzie zapomina się o podstawowych zasadach metodycznych, praca kuleje. Przynosi rozczarowania, zniechęca i to zniechęca nie tylko drużynowego, który nie widzi owoców swoich wysiłków, ale zniechęca również chłopca, który nie znajduje w harcerstwie tego, czego szukał.

A oto niektóre główne składniki naszej metody, których stosowanie zapewnia powodzenie w pracy:

System zastępowy, rada drużyny, współżycie z przyrodą, gra, obozy, wycieczki, stopnie i sprawności, izby, mundur i oznaki.

Nie sposób w tym artykule wszystkie te tematy rozwinąć, ani nie sposób wspomnieć o wszystkich elementach metody harcerskiego wychowania.

System zastępowy stanowi o powodzeniu pracy. Zastęp, dobrany zśród rówieśników, których łączy więź wspólnej zabawy, sympatia i przyjaźń, daje gwarancję, że praca będzie dobra. Zastępowym musi być naturalny przywódca, chłopiec, który w grach i zabawach, samorzutnie wysuwa się na czoło jako naturalny przywódca. Zastępo to podstawowa komórka naszej pracy, złożona z 6 do 10 chłopców, którzy sami ustalają swój program pracy, sami prowadzą zbiórki zastępu, chodzą na wycieczki, są zdolni do inicjatywy. W prawdziwie harcerskim zastępie powstaje opinia środowiska, która ułatwia samowychowanie.

Trzeba tu stwierdzić z całym naciskiem, że w wielu wypadkach przyczyna załamania się pracy harcerskiej leży w tym, że drużynowy zapomniał o systemie zastępowym, a wszystkie zbiórki odbywa w zespole całej drużyny.

R a d a d r u ż y n y stanowi ważny czynnik metodyczny. Na radach drużyny zbierają się wszyscy funkcyjni, którzy pod przewodnictwem drużynowego wspólnie ustalają program działania, omawiają istotne dla drużyny sprawy. Na radach drużyny decyduje się dopuszczanie do prób na stopnie i sprawności, przyjmuje się kandydatów, dopuszcza się do przyrzeczenia, omawia się prace w zastępach i wykonanie ich programów. Rada drużyny jest dobrą szkołą, zaprawiającą do życia społecznego. Dzięki tej instytucji drużynowy może tak pokierować jej pracami, iż zamierzenia jego staną się zamierzeniami całej drużyny. Jest to najlepszy kurs zastępowych, którego nie zastąpi żaden inny najbardziej precyzyjnie przygotowany.

W s p ó ł ż y c i e z p r z y r o d ą. Drużyna, która nie prowadzi zajęć w polu, nie organizuje wycieczek i gier, drużyna, której zastępy siedzą tylko w klasach szkolnych, czy izbach, a nie na boiskach, w polu, lub w lesie, prędko musi skończyć swój żywot. Chłopcy i dziewczęta pragną przygód, a nie znajdując ich w harcerstwie, zniechęca się do niego, będą na własną rękę organizować wypadki do lasu, lub na boisko. Kto zapomina o oczywistej prawdzie, że chłopców, tych naturalnych Robinsonów, pociąga puszczaństwo i przygoda, ten nie może liczyć na dobre wyniki w swej pracy.

Element przyrody w pracy wychowawczej, to nie tylko przynęta, to również tło, na którym łatwiej zbliżyć wychowanka do Boga, pokazać mu piękno świata, jego harmonię i ład. Gry astronomiczne, w pogodne wieczory, poza emocją kto lecej rozpozna konstelacji gwiazdnych, dadzą okazję do głębszego zastanowienia się nad wszechświatem i jego Stwórcą.

G r a - to już nie tylko zabawa. Trzeba w niej stosować się do prawideł z góry określonych, trzeba nieraz wielkiego wysiłku, zręczności i inicjatywy. Gra pozwala na wykazanie indywidualności, ale zmusza również do działania zespołowego. Jest okazją do współzawodnictwa i współdziałania, zarówno w zastępie, jak i między zastępami. W grze trzeba ofiarności na rzecz zespołu.

W grach rozwijamy punktualność, karność, ofiarności, rzetelność, zaradność i pogodę, którą trzeba zachować nawet wtedy, gdy się przegrywa.

Harcerstwo w swej pracy wychowawczej osiągnęło umiejętność przeprowadzenia swych zajęć w formie gier. Jest to bez wątpienia duże osiągnięcie metodyczne. Mówimy, że harcerstwo to wielka gra i tak jest w istocie. Dzięki grom w dobrej drużynie panuje ruch, zapał i co najważniejsze atmosfera pogody i radości. Harcerstwo bez gry byłoby nudne.

O b o z y, w y c i e c z k i, przenoszą nas na łono przyrody, ale nie tylko to jest ich zaletą. Obóz stały, wędrowny lub większa wycieczka stwarzają sytuacje, w których trzeba sobie radzić, trzeba postawić samemu namiot i wybrać miejsce na biwak; nikt tego za nas nie robi. Na obozach i wycieczkach sami musimy gotować, sami musimy pracować i zbudować urządzenia obozowe, które mają nam służyć nie na niby, lecz naprawdę. Źle ustawiony namiot spowoduje zalanie wodą, przypalony posiłek nie będzie smakował, źle zbudowana prycza nie pozwoli na spokojny sen. Jednym słowem, młodzież musi sobie radzić własnymi siłami we wszystkim. Obóz i wycieczka stwarzają doskonałe środowisko wychowawcze. Zespół się żyje, wytwarza się mocna więź, a prawidła życia zbiorowego to nie puste gadanie, ale praktyka na codzien. Obozy są więc doskonałym środkiem wychowawczym, o którym drużynowy pamięta i dokłada najwyższego wysiłku, aby drużyna co roku miała własny, dobrze zorganizowany obóz stały, a jeśli są starsi chłopcy, aby poszli na obóz wędrowny, który jest wyższą formą obozownictwa, wymagającą większego przygotowania i dającą więcej przeżyć.

Czar ognisk obozowych, melodie i słowa pieśni, obrzędy, zasłyszane słowa gawędy, wspólne modlitwy i krąg - pozostawiają na całe życie mocne wspomnienia. Ciepło i blask naszych ognisk obozowych dają moc, potrzebną w trudnych chwilach życia.

S t o p n i e i s p r a w n o ś c i zachęcają do wysiłku. Zdobyć jednego wyższego stopnia, to rzecz realna, którą osiągnąć można w stosunkowo bli-

skim terminie. Krok naprzód w pracy nad sobą jest zaraz uwidoczniwy oznaką na krzyżu harcerskim. Ilość sprawnościowych kólek na rękawie munduru mówi o zainteresowaniach i przydatności. Pociąga to chłopców i dziewczęta, jest bodźcem. Stopnie i sprawności ujmują nasz program w ścisłe ramy, rozkładają go na etapy, dostosowane do wieku i zainteresowań. Od spraw drobnych w najniższych stopniach, w miarę upływu lat dochodzimy do stopni, gdzie największą uwagę kładziemy na prawdziwą Służbę, na charakter jednostki, na przydatność w życiu dorosłych. Trzeba pamiętać, że stopnie nie są tabu, którego nie można osiągnąć, lecz realnie osiągalnymi etapami pracy nad sobą. Drużynowy umiejętnie z nich korzysta w pracy drużyny.

I z b y sa ważnym czynnikiem metodycznym. Nie znaczy to, aby izby harcerskie miały skupić całą pracę harcerstwa. Jak już powiedzieliśmy poprzednio, trzeba pracę prowadzić w terenie. Własna izba drużyny, starannie utrzymana, daje poczucie swobody i samodzielności. Izba harcerska, to nie tylko miejsce zbiórki w czas niepogody, ale miejsce gdzie ogniskuje się całość prac drużyny. Tu odbywają się rady drużyny, tu złożone są książki administracyjne i kronika, tu jest harcerska biblioteka, sztandar i chorągiewki zastępu, pamiątki i trofea. Izbę urządzają sami harcerze, dbają o porządek i ład. Nie musi to być lokal luksusowy, byleby był czysto utrzymany i by wypełniała go treść naszej pracy. Jeżeli nie można mieć własnej izby, trzeba przynajmniej posiadać prawo użytkowania jakiegoś pomieszczenia, a w nim mieć własną ścianę lub kącik.

M u n d u r i o z n a k i to także czynnik wychowawczy. Harcerstwo jest organizacją typu wojskowego w dobrym tego słowa znaczeniu. Mundur i oznaki dopomagają we wdrażaniu sprężystej postawy, karności wewnętrznej i zewnętrznej. Harcerstwo nie jest natomiast organizacją, udającą wojsko.

ORGANIZACJA.

W Harcerstwie działają organizacje harcerek, harcerzy, starszego harcerstwa oraz kół przyjaciół harcerstwa. Każda z tych organizacji ma własne regulaminy wewnętrzne. Łączy je wspólna ideologia i wspólne władze na szczeblu obwodów i okręgów, oraz na szczeblu centralnym - Naczelnictwo i Przewodniczący Związku.

W pracy harcerskiej wyróżniamy trzy gałęzie wieku w oparciu o rozwój psychiczny, są to zuchy, harcerze i harcerki, starsi harcerze. W pracy wieku harcerskiego wyodrębniamy jeszcze wędrowników i wędrowniczki. Podział ten jest istotny, nie jest on podziałem mechanicznym. Zgodnie z tym podziałem układamy programy i stosujemy metody.

Nieraz zapominamy o ważności tego podziału; z gromady zuchowej robimy drużynę harcerską, wprowadzając do pracy te akcesoria, które przeznaczone są dla harcerzy. Często zuchy śpiewają pieśni harcerskie, chodzą na ogniska zamiast na kominek, odbywają musztrę, biorą udział w grach polowych, zamiast w zabawach itd. Są to oczywiste błędy i nieporozumienie, które powoduje, że zuch, gdy dojdzie do lat 11, już nie będzie chciał zostać harcerzem, bo zamiast być zuchem w wieku zuchowym i przeżyć zuchowanie to jest zabawę w coś lub w kogoś, przeżył z a b a w ę w harcerza. Strzeżmy się tego nieporozumienia, bo cały wysiłek, włożony w pracę zuchową, jaki dziś jest podejmowany, nie da nam nowego dopływu do drużyn harcerskich i zostanie zmarnowany.

ATRAKCYJNOSC PRACY

Praca nasza będzie atrakcyjna, będzie pociągać chłopców i dziewczęta, jeżeli dobrze poznamy zainteresowania harcerzy, jeżeli dobrze będziemy znali psychologię wieku zuchowego, harcerskiego i młodzieńczego.

Dobry drużynowy potrafi wybrać dobrą przynętę. Zarzuci wędkę jak wytrawny rybak, który wie co ryba lubi. Atrakcyjność naszej pracy podniesie sport, krótkofalarstwo, szybownictwo, narciarstwo, łucznictwo, spadochroniarstwo, strzelectwo, żeglarstwo, taternictwo. Nie znaczy to, że wszystkie te elementy trzeba stosować w każdej drużynie, wcale nie, ale napewno kilka naraz można, co więcej trzeba.

KIEROWNICY

Końcowe moje uwagi chcę zamknąć kilku zdaniem na temat kierowników pracy. Wychowanie to trudna rzecz i odpowiedzialna. Dobry wychowawca musi dawać przykład własną postawą wobec życia. Wychowawca musi posiadać sam te cechy, które chce wpoić w młodzież. Musi być wzorem, który młodzież chciałaby naśladować. Od harcerskich wychowawców wymagamy więc, by sami w pełni realizowali służbę Bogu, Polsce i bliźnim, by byli pogodni, karni i lojalni, by sami czynili postępy w pracy nad sobą, by byli czynnymi uczestnikami w pracy swego środowiska. Nie będzie dobrym wychowawcą ten, kto sam nie idzie naprzód.

Na złym wychowawcy wychowankowie szybko poznają się: ambitni, którzy w życiu chcą zająć czynną postawę wobec problemów, odejdą, pozostaną mazgaję i niedorajdy.

Wreszcie trzeba pamiętać, że do grona naszych wychowawców dostać się będą chcieli również infantylice, którzy tylko wobec malców coś mogą znać, gdyż nie stać ich na szlachetnie pojętą rywalizację w życiu dorosłych. Takich jednostek w pracy wychowawczej nie wolno pozostawić, gdyż przynoszą szkodę.

Cel naszej pracy jest jasny, metody wypróbowane, pole do działania olbrzymie, tysiące chłopców i dziewcząt czeka na przyjęcie w nasze szeregi. Dajmy im wszystkim okazję, by stali się harcerzami, a poprzez harcerstwo, by umieli pięknie żyć, służąc Bogu, Polsce i bliźnim.

Jan Prokop



Wypadek. Muszę wezwać sanitarkę - wzburzone głosem mówi osoba, która gwałtownym ruchem otworzyła drzwi do budki telefonicznej. Przerywam rozmowę telefoniczną i robię jej miejsce. Zdenerwowanym ruchem ręki nakręca na tarczy trzy dziewiątki. Zgłasza się operator. Proszę o sanitarkę - mówi jednym tchem, oraz wolniej, ale zdenerwowanym głosem podaje adres. Z trzaskiem rzuca słuchawkę na widełki... Wybiega z budki telefonicznej, przez ramie rzucając krótkie "dziękuję". Prawie biegiem wraca w kierunku, skąd przybyła.

Szukam po kieszeniach czterech monet jednopensowych, aby nadal kontynuować przerwana w pół słowa rozmowę.

Jeden z licznych i pospolitych wypadków. Magiczne trzy dziewiątki skierowały wóz sanitarny pod wskazany adres. W wozie będzie dyżurny lekarz, noszowy, w drugim jest kierowca, policjant, a często i korespondent jednego z dzienników. Każdy pełni określoną funkcję. Lekarz udziela pierwszej pomocy, noszowi przeniosą sprawnie do sanitarki, policjant spisze krótki protokół, który może okazać się bardzo pomocny przy staraniach o odszkodowanie - a reporter jak zawsze uzyska kilka wierszy, które ukażą się w kronice wydarzeń. Czasem błysnie jego "flash" i w codziennym piśmie zamieszczone zostanie zdjęcie. Osoba, która uruchomiła działanie trzech dziewiątek, stoi z boku, w roli niemego świadka. Właściwie, gdyby nie podenerwowanie, to mogłaby usiąść w fotelu, wypić szklankę herbaty i obserwować przewijający się film wydarzeń. Uczyniły to skromne, nie wyróżniające się trzy dziewiątki.

W Londynie, w styczniu odprawa hufcowych. W dyskusji poruszone są różne sprawy. Widać podniesioną rękę. Wiktor Tendyra chce mówić. Zawsze oczekuję, że powie coś dowcipnego i wesołego. Ma niewyczerpany zasób śląskich kawałów., Pochodzi z Górnego Śląska, tam od "piorunów". Wiktor jest huf-

cowym i choć Ślązak, przewodzi hufcowi o nazwie "Gdynia". Chciałbym się dowiedzieć - mówi Wiktor swym śląskim narzeczem - jak mamy zmienić wymagania na próby stopni harcerskich. Weźmy dla przykładu sprawę samarytanki. Przecież dzisiaj wystarczy nakręcić na tarczy telefonicznej trzy dziewiątki...

Hm... trzy dziewiątki wyręczyły osobę, gdy wtargnęła do budki telefonicznej, w której prowadziłem rozmowę. Teraz trzy dziewiątki mają wyręczyć harcerkę i harcerza we wszystkich kłopotach. Już zbyt wiele jest wykonywania, co czynić w nagłych wypadkach. Przecież to takie proste - trzy dziewiątki na tarczy telefonicznej. Przyjedzie dyżurny lekarz, który tyle lat uczył się jak leczyć, opatrywać rany, składać połamane kości. Jakież to proste i łatwe; tylko według instrukcji, wywieszanej przy każdym aparacie telefonicznym, nastawić odpowiednio tarczę.

W północnej Korei, nad rzeką Jalu, w pobliżu Pyektong, zatrzymuje się długa kolumna wozów ciężarowych. Na wozach stłoczeni żołnierze w mundurach angielskich, amerykańskich. Są pod silną eskortą koreańskiej armii komunistycznej. Znane "pepesze" skierowane w jeńców. Skośnookie twarze uważnie śledzą każdy ruch. Kolumna po chwili rusza. Wjeżdża w teren ogrodzony drutem kolczastym. Na rogach załadowane karabiny maszynowe. Do tego obozu przywieziono żołnierzy armii Zjednoczonych Narodów, którzy w ciężkich walkach odwrotowych wzięci zostali do niewoli. W tym obozie pozostają głównie jeńcy amerykańscy.

Działo się to kilka lat temu. Filmy, powieści, artykuły prasowe zapoznawały nas z wydarzeniami. Świat zapoznany został ze zwycięstwami, klęskami, zdobyczami, stratami. Nieznane rzeki, góry, przełęcze, miasta, nabrały w wyobraźniach słuchających lub czytających kształtów realnych. Zdawało się, że w obozie jenieckim pod Pyekong, jak i w innych, życie pobiegło wystarczająco znanym a zdawna utartym torem.

Dopiero w kilka lat później, w szarżę zdarzeń uderzyła błyskawica. W dramat jenieckich przeżyć wtargnął dramat większy - boleśniejszy. Dramat człowieka nieudolnego i bezradnego. Kilka tygodni temu ogłoszony został raport armii amerykańskiej o zachowaniu się jeńców amerykańskich w niewoli koreańskiej. Każde zdanie raportu jest dramatem samym w sobie. Silni, wysportowani, dobrze odżywieni żołnierze amerykańscy ginęli jak muchy w jenieckich obozach. Umierali z drobnych ran, których nie umieli opatrzyć. Byli bezradni. Nie było możliwości podniesienia słuchawki telefonicznej i wezwania ambulansu z dyżurnym lekarzem, noszowymi, reporterem.



"Opatrzy fikcyjną ranę, założy opatrunek, zastosuje bandaż zwykły i trójkątny, umie odróżnić krwotok tętniczy od żylnego, zatamuje krwotok kończyn...."

Wysportowani, silni jeńcy amerykańscy nie umieli poradzić sobie i swym kolegom w opatrywaniu drobnych ran, które na skutek zaniedbania i nieumiejętności opatrywania powodowały gangrenę, będącą w dużym procencie przyczyną śmierci.

"Opatrzy fikcyjną ranę..." tak brzmi wyjątek z próby na wywiadowcę. Ile żyć mogło być uratowanych, gdyby te dość ogólne, stosunkowo drobne wiadomości posiadali jeńcy obozu pod Pyektong.

Dwa lata temu rozpoznawałem w styczniu teren na akcję letnią w odległości około 70 km na południe od Londynu. Niespodziewanie zerwała się burza śnieżna. Trudno mi było uwierzyć, że będąc w zasięgu dziennego marszu pieszego od Londynu, byłem całkowicie odcięty. Szalejąca wichura powiększa-

ła z godziny na godzinę trudności na drogach, tworząc zaskry. Po przebyciu pieszo kilku kilometrów, uzyskałem możliwość dotarcia do dworca kolejowego. Późno w nocy dotarłem do Londynu z sześciogodzinnym opóźnieniem.

Jeńcy z obozu pod Pyektong nie mogli skorzystać z pomocy. Pocóż dawać koreański przykład. W pobliżu wielo-milionowego Londynu zawodną byłaby pomoc, gdyby zdarzył się wypadek. Nakręcone trzy dziewiątki tym razem nie dałyby oczekiwanej pomocy.



Stopnie harcerskie, sprawności mają głębsze znaczenie, jeśli ich wartość sprawdzona jest przez proste wypadki życiowe. Sprawa technicznej formy pomocy nie zamyka całości problemu. Stopnie to nie tylko wiadomości techniczne, lecz wychowanie człowieka zaradnego i przydatnego nie tylko sobie ale i społeczeństwu, w którym żyje. Ma on "nieść chętną pomoc bliźnim". Raport amerykański zda się być przestrożą. "Duży procent naszych żołnierzy niepotrzebnie zginął w obozach jenieckich w Korei"... głosi raport amerykański.

Druh Wiktor Tendyra podniósł na odprawie hufcowych w Londynie sprawę bardzo istotną. Młodzież dzisiejsza korzysta ze zdobyczy technicznych, co w rezultacie powoduje osłabienie, a czasem zniechęcenie do pracy w harcerstwie. Zamiast wykonywać wiadomości z zakresu samarytanki, wystarczy tylko nakręcić na tarczy trzy dziewiątki. Ale to nie wszystko. Jest jeszcze radio, telewizja i wiele innych atrakcji. Postęp techniczny ułatwia życie w warunkach normalnych. Wystarczy jednak, by te warunki odbiegły od normalnych, a zaczynają się tworzyć trudności, które mogą przerodzić się w dramat. Naszą więc rolę ostrzec i wytłumaczyć tym młodym ludzkim życiom, że mogą powstać warunki, w których zabraknie pomocy, zrodzonej postępowaniem technicznym, i wówczas jesteśmy zdani na własną zaradność.

Naszą rolę jest ostrzec, aby nie powtórzył się raport, mówiący o niepotrzebnie straconych życiach ludzkich.



K O M U N I K A T

W SPRAWIE PRENUMEROWANIA PISM HARCERSKICH

Zwracam się z gorącym apelem do wszystkich kierowników pracy harcerskiej, aby w najbliższym czasie przeprowadzono specjalną akcję zdobycia nowych prenumeratorów pism harcerskich.

Proszę, aby na wszystkich odprawach, konferencjach, w rozkazach komend Chorągwi, Hufców, zwracano uwagę na konieczność prenumerowania pism harcerskich.

Miesięcznik "Na Tropie" winien abonować każdy członek drużyny.

"Znicz" abonować powinni kierownicy pracy harcerskiej, wędrownicy, wędrowniczki, wędrownicy oraz członkowie Kręgów St. Harcerstwa.

Czuwaj,

Jan Prokop, hm.
Sekretarz Generalny.

Zygmunt Szadkowski, hm.
Przewodniczący ZHP
poza granicami Kraju.



W piśmie amerykańskich skautów "Scouting" ukazał się artykuł, omawiający stosunek chłopców do rodziców.

Przeprowadzono liczne rozmowy z chłopcami w wieku od 14 do 16 lat. Stroną techniczną badań kierował Instytut Badań przy Uniwersytecie w Michigan. Chłopcy pochodzili z różnych środowisk, tak żeby stanowili przeciętną młodzież amerykańską. Chodziło o to, żeby wszechstronnie naświetlić interesujące wszystkich zagadnienie. Badania trwały cały rok. Każdy chłopiec był wypytywany przez blisko godzinę.

WIĘZY RODZINNE

Badania stwierdziły, że więzy rodzinne są silne. Życie rodzinne daje chłopcom wiele szczęścia, a pomoc w pracy domowej, jak stwierdziła połowa pytanym chłopców, daje im zadowolenie i poczucie własnej wartości.

Na zapytanie kogo ze znanych mu osób dorosłych obdarza największym szacunkiem - 40% chłopców odpowiedziało, że rodziców.

Wśród wielbionych bohaterów to uczeni i wynalazcy.

Na zapytanie, jakie cechy ludzkie podziwiają najbardziej - większość odpowiedziała, że przede wszystkim zręczność, zaradność, a następnie charakter i uspołecznienie. Niewielu chłopców wymieniło cechę heroizmu, a znikomy procent - cechy zewnętrzne, n.p. elegancję w ubraniu.

Jeden chłopiec na czterech wymienił lojalność, umiejętność pobierania decyzji, odpowiedzialność - jako najcenniejsze cechy charakteru.

Sześciu na dziesięciu twierdziło, że rodzice to ich najlepsi przyjaciele, przyjaciele, którym mogą zawierzyć swe troski i kłopoty.

CZY POSŁUCHASZ RADY RODZICÓW ?

Zapytywano chłopców: "Czy posłuchasz rady rodziców ?...", przy czym wymieniano sześć przykładów takich np. jak: o której godzinie wieczorem masz być z powrotem w domu, lub wóź takie lub inne ubranie... 19 na 20 zapytywanych chłopców odpowiedziało twierdząc na pytanie, dotyczące powrotu do domu w godzinach wieczornych. 15 na 20 odpowiedziało, że posłuchałoby rady rodziców w osobistych kłopotach, 12 na 20 twierdząc na przyjęcie rady, jak postępować z bandą /gang/ kolegów, a 17 na 20 zapewniło, że uznałoby opinię rodziców w sprawie wydawania pieniędzy. Tylko w sprawach przynależności do klubów i wyglądu zewnętrznego niespełna połowa chłopców wypowiedziała się za podporządkowaniem się decyzji rodziców, chociaż trzeba przyznać, że liczba była bliska 50%.

Odpowiedzi chłopców wykazały, że wpływ i autorytet rodziców jest duży. Natomiast wpływ rodziców zmniejsza się w miarę postępu wieku chłopców od 16-u lat w górę.

NIEZALEŻNOSC POGŁĄDÓW

Niestety niezbyt pocieszające jest stwierdzenie, że chłopcy poza sprawami, dotyczącymi wyglądu zewnętrznego i wyboru "bandy" nie mieli zdecydowanej opinii. Tylko około 5% miało własne poglądy w sprawach zasadniczych i umiało ich bronić.

Jest to wskazówka dla wychowawców, że na to trzeba zwrócić uwagę.

Zapytywano chłopców, co myślą na temat przepisów, czy t.zw. domowego regulaminu. Większość chłopców odpowiedziała, że ich zdaniem wymagania rodziców są podyktowane dobrem dzieci, ale mniej więcej 20% sądzi, że przepisy te są wprowadzone po to, żeby pokazać kto ma władzę, a jeden chłopiec odpowiedział: "Moi rodzice nie stawiają mi żadnych wymagań co do mego postępowania".

Na pytanie, czy chcieliby nie mieć żadnych krępujących ich przepisów, chłopcy na ogół odpowiadali, że nie chcieliby żyć w świecie, nie uregulowanym określonymi przepisami.

Jeden na 100 odpowiedział, że nie zrobiłoby to wielkiej różnicy, kilku - że wówczas chłopcy robiliby co chcą, a 3-ch widziało różnicę w tym, że chłopcy pozostawaliby poza domem do późna. Większość przewidywała, że chłopcy zdziczeliby po pewnym czasie, świat byłby pełen przestępców, wielu skończyłoby w więzieniu.

I znów z tych odpowiedzi widać, że chłopcy nie ufają sobie.

Na zapytanie "Jak sądzisz, kiedy każdy z was ma prawo złamać obowiązujący go przepis?" - wykazali brak wiary w zdolność przestrzegania prawa, jeśli ich nikt nie pilnował. 3-ch chłopców na 10 twierdziło, że wolno złamać przepis prawa, jeśli "banda" tak zdecyduje. Inni mówili o uczuciu buntu, o impulsach, trudnych do opanowania, jeśli nikt nad nimi nie czuwa. Zdarzały się bardziej dojrzałe wypowiedzi, np. że czasem może zająć konieczność złamania przepisu.

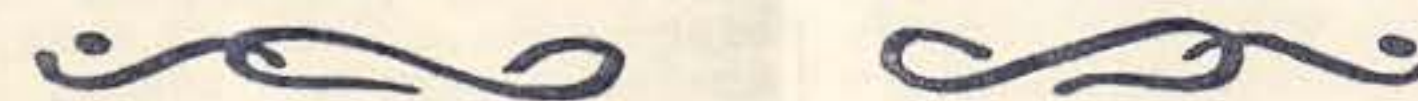
W JAKICH WYPADKACH CHŁOPCY NIE ZGADZAJĄ SIĘ Z RODZICAMI ?

"Ależ wy jesteście zacofani" - często słyszą rodzice od swych chłopców.

Ustaliła się opinia, że młode i stare pokolenia nie rozumieją się i nie zgadzają. Niespodzianką jest, że według badań ponad 40% chłopców zgadza się z rodzicami i rozumie ich. Ponad 20% chłopców stwierdziło, że nie ma różnicy w poglądach między nimi a ich rodzicami. Kontrola powrotu do domu w godzinach wieczornych jest powodem nieporozumień dla 17%. Około 10% ma inną opinię niż rodzice co do sposobu spędzenia wolnych godzin; niektórzy podkreślali niezgodność opinii co do wyboru przyjaciół, miewali nieporozumienia na temat ubioru i dobrych manier.

5% uważało, że rodzice przeprowadzają zbyt ścisłą kontrolę.

Autor artykułu, omawiającego przeprowadzone badania, podkreślił oczywistość wniosku, że młodzież od 14 do 16 lat szanuje rodziców i ceni ich opinię bardziej niż to sądzono.



KOLONIA

DLA DZIECI W NIEMCZECH.

Po półtoragodzinnym locie z Londynu poczułam twarde, niemiecki grunt pod nogami. Ogarnęło mnie uczucie "odcięcia od świata" w tłumie, mówiącym nieznanym mi językiem, to też niełatwo udało mi się odszukać Ks.Kubicę, który, pragnąc widocznie zrobić jak najlepsze wrażenie po wyjściu "z lasu", oddał się na jakiś czas pod opiekę fryzjera. Odczekawszy odpowiednią ilość kwadransów, mogłam nareszcie zobaczyć księdza. Na oczekaniu "zbombardowałam" go pytaniami - jak ongiś alianci Zagłębie Ruhry - gdyż jadąc do Niemiec, poza adresem Ks.Kubicy, żadnej innej konkretnej informacji nie miałam: gdzie, co i jak? Ksiądz mi oznajmił, że od dwóch tygodni już trwają trzytygodniowe kolonie dla chłopców, których jest ponad setka. Pochodzą głównie z West-

falii i z Brunzswiku - wiek od 7 do 14 lat. Kolonie mają charakter harcerski: ćwiczenia, program pracy i zajęcia harcerskie, przy czym kładzie się nacisk na mówienie po polsku. Są między nimi chłopcy z małżeństw mieszanych, którzy mają duże trudności w tym zakresie - z innymi sprawa jest bardziej uproszczona. Wielu z nich mieszka jeszcze w obozach D.P., lub w miastach przemysłowych, gdzie nie mają odpowiednich warunków na spędzenie wakacji, z których mogliby wynieść jakąś korzyść osobistą, ucząc się o Polsce i oddychając świeżym powietrzem; - "bo musi druhna wiedzieć, że obóz jest położony w lesie"... Na koloniach poskramia się wybryki wieku szczenięcego, wzbogaca się zasób słów w języku polskim i przygotowuje się chłopców do biegu harcerskiego, który będzie sprawdzianem postępów. Chłopcy uczą się chętnie, ale są krnąbrni i trzeba mocnej ręki i donośnego głosu, aby ich utrzymać w ryzach.

Drogi niemieckie są szerokie i pozbawione angielskich "łamigłówek". Mijamy wioski i miasteczka, długie szeregi kominów fabrycznych - zaciera się ślady ostatniej wojny. Plakaty na ruinach bunkrów, porośniętych trawą, wzywają do poparcia kanclerza Adenauera w nadchodzących wyborach. Budują się Niemcy w niemieckim porządku. Na polach widać pracujące kobiety i żniwiarki, zaprzężone w konie. Ujadają zawzięte wielkie psy, uwiązane na łańcuchach.

Wieczór nadchodzi, kiedy dojeżdżamy do obozu, położonego o kilka km. od Gladbach-München. Obóz jest dosłownie ukryty w lesie sosnowym, gdzie rude wiewiórki hasają po drzewach, a ptaki budzą wcześniej beztróskim zachwalać nowego dnia. Powietrze jest wonne i świeże. Położenie obozu ze wspaniałym terenem do ćwiczeń i biegów, oraz z mnóstwem drzewa na ogniska jest wymarzone. Dzień, pełen wrażeń, kończy się ogniskiem: chłopcy tańczą wojenny taniec indiański; są pomalowani w kratkę i groszki i wydają groźne okrzyki, wypędzając śpiące ptaki z gniazd. Od czasu do czasu górą przelatują samoloty - lotnisko Düsseldorf bowiem jest niedaleko...

Na dzień następny jako członek "leśnej załogi" bez przydziału zapoznaje się z życiem obozowym. Są trzy drużyny harcerzy: LESNA - druhny Ewy z Anglii, POLNA - druha Pawła, harcerskiego działacza z Niemiec, i KARPACKA druha Franka z Francji. Chłopcy mają wilcze apetyty i masę energii, co odbija się niekorzystnie na stanie psychicznym drużynowych i pozostałych wychowanków w osobach druha Witolda, opiekuna zuchów, druha Moniewskiego, zajmującego się poprawnym śpiewem z nut, oraz druha Polańskiego. Obóz finansuje amerykańskie Towarzystwo "Caritas", pokrywając w całości koszty utrzymania i przejazdu w obie strony wszystkim dzieciom. Dużą pomoc okazało Dowództwo Głównej Kwatery stojących w pobliżu Brytyjskich Wojsk przez wzniesienie namiotów, zainstalowanie kuchni polowej, telefonu itp. udogodnień, w czym dzielnie pomagała polska jednostka Oddziałów Wartowniczych. W czasie, gdy Jamboree w Sutton Coldfield przeżywało swój pogrom, polski obóz harcerski w lesie koło München-Gladbach był terenem bodaj najwyższej akcji ratunkowo-drenacyjnej w Niemczech. Namioty, a przede wszystkim namiot Komendy, zostały w mniejszym lub większym stopniu zalane wodą. Chłopcy w kąpielówkach, pod rozkazami druhy Ewy, zwiłali się z zapalem między namiotami, oddając się pracy nad odprowadzeniem wody i umacnianiem namiotów. Jedyny raz w ciągu istnienia kolonii znaleźli ujście dla swej niespożytej energii... Bieg na zakończenie kolonii był raczej wysiłkiem umysłowym, kiedy trzeba było zapamiętać, że mówi się: "Druhu instruktorze..." a nie "druhu doktorze", czy inspektorze. Chłopcy z namaszczaniem czekali na to wydarzenie. Alarm nocny i złożenie przyrzeczenia pozostanie dla nich żywym wspomnieniem z obozu.

Odjazd chłopców odbył się sprawnie, po czym porządkowanie obozu trwało dwa dni.

Komendę nad pięcioma zastępami dziewcząt, które z entuzjazmem wzięły się do ozdabiania obozu, układając z kamyczków krzyże harcerskie, lilijki oraz mapę Polski naokoło masztu, przy czym maszt stał w miejscu, gdzie leży Warszawa, objęła druha Krystyna Tendorf, Komendantka Harcererek na Niemcy Zachodnie. Dziewczeta znają wiele piosenek i wierszyków i są bardzo pomysłowe. Podobała się im myśl przygotowywania ciągle czegoś nowego na ognisko czy kominek - co robiły w sekrecie przed innymi zastępami; nie było wypadku, aby

dwa zastępy śpiewały tę samą piosenkę w ciągu tego samego wieczoru... Mój pobyt na przełomie kolonii dla chłopców i następnie dla dziewcząt pozwolił mi się zorientować w brakach i zaletach tego chwalebnego przedsięwzięcia, jakim są kolonie dla dzieci polskich w Niemczech.

W warunkach, gdzie strona materialna została w tak pozytywny sposób załatwiona, należy się przede wszystkim skoncentrować na trzech zasadniczych rzeczach: dobór grona wychowawczo-instruktorskiego, program pracy, omówiony, ustalony z góry i przesłany Ks. Kubicy do zatwierdzenia, oraz podział pracy taki, aby można było zapewnić kontynuację pogadań i zajęć przez jedną osobę za swój dział odpowiedzialną.

Brak sił instruktorskich na ostatnich koloniach dał się odczuć poważnie. Pozostawanie z grupą blisko 30 chłopców przez kilka godzin odbija się na stanie nerwów opiekuna. Zmiana twarzy i tematu dla dzieci w tym wieku jest konieczna, aby przykuć uwagę wieku "roztrzepania" i poszukiwania coraz to nowych wrażeń. Godzinne zajęcia powinny być maksimum czasu spędzonego w tym samym otoczeniu, pod tym samym kierownictwem. Sprawa staje się bardziej skomplikowana w razie niepogody.

Program pracy powinien być z góry nakreślony, uwzględniając tematy opowiadań o Polsce; proponuję to celem uniknięcia powtarzania się, co dzieci natychmiast zauważą i ... "Druh X mówił nam, że to było inaczej..." wprowadza zamieszanie. Do programu pracy poza uwagami o życiu harcerskim w polu i w lesie należy koniecznie wprowadzić hasło: dobry uczynek na codzień.

Brak solidarności i wyrobienia koleżeńskości jest wielki. Konieczne są różne ilustracje bajek, legend, duża mapa Polski, ewentualnie reprodukcje polskiego malarstwa historycznego: Hołd Pruski, Batory pod Pskowem, Ołtarz Wita Stwosza /dzieci polskie w Niemczech nie cierpią na kompleks niższości... chwała Bogu/, mundury wojska polskiego na przestrzeni wieków - wspaniały temat dla chłopców. Osobiście sądzę, że dla dzieci starszych jak najbardziej wskazane byłoby czytanie urywków z książek, np. z "Pustyni i Puszczy" i omówienie ich, oraz zaproszenie dzieci do inscenizacji.

Harcerki i harcerze - pole do działania jest rozległe. Sądzę, że dobrany zespół instruktorów i wychowawców pod kierownictwem ks. Kubicy, głównego inicjatora i organizatora corocznych kolonii, przy pomocy ks. Kieka i Ks. Retkiewicza, dałby dzieciom możliwość wykorzystania tych kilku tygodni bez obciążania zbytnio ani jednej ani drugiej strony. Poświęcenie swojego czasu tym dzieciom da Wam napewno wiele zadowolenia i poczucie spełnienia obowiązku wobec współbraci, o czym obszernie mówi prawo harcerskie.

Tym, którzy nie umieją ani "be" ani "me" po niemiecku radzę nauczyć się kilku najważniejszych pytań i zdań, tak aby nikt nie zginął w drodze z głodu i pragnienia, gdy zabraknie w towarzystwie któregoś z księży, a wszelka gestykulacja zawiedzie.

Bronisława Kurucz
Leicester - Anglia



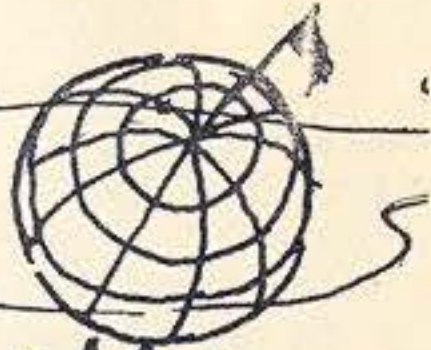
"Very many happy returns
of the Day"
- Our warmest wishes
to the Chief Guide.

Wielka

przygoda

kapitana

scotta.



Dr. Fuchs, kierownik wyprawy antarktycznej, znajduje się w tej chwili na ostatnim odcinku swej trasy, prowadzącej w poprzek i dzisiaj jeszcze groźnego kontynentu Południowego Bieguna. Wyprawa, zorganizowana w okresie Międzynarodowego Roku Geofizycznego, postawiła sobie nie tylko ambitny plan przejścia przez kontynent w ciągu krótkiego polarnego lata, ale i dokonania bardzo szeroko zakreślonego planu naukowego. Nabrała ona w ostatnim okresie dość dramatycznego rozgłosu z powodu starcia się opinii dwóch jej czołowych uczestników, a mianowicie Sir Hillary Nowo-Zelandczyka, wsławionego zdobyciem szczytu Everest, oraz samego kierownika wyprawy.

Hillary, który zgodnie z ułożonym planem, szedł od strony bazy kpt. Scotta, a i przygotowywał składy, po rychlejszym dojściu do Bieguna Południowego radził, aby Dr. Fuchs ograniczył swój plan tegoroczny do dotarcia tylko do bieguna, a drugą część wyprawy odłożył do roku następnego. Dr. Fuchs nie przyjął jednak tej rady i zdecydował dalsze wykonanie programu, co się właśnie w tej chwili dokonuje wśród pogorszonych niezmiernie warunków niskiej temperatury i śnieżnych zawiei. Cały świat śledzi ten ostatni etap, życząc Dr. Fuchsowi szczęśliwego dotarcia do wybrzeża przed zamarznięciem morza.

Ten końcowy wyścig z mrozem, śnieżnymi burzami i trudnościami terenowymi nabiera tym dramatyczniejszego kolorytu, że dokonuje się na trasie, którą kilkadziesiąt lat temu szedł kpt. Scott, drugi z kolei zdobywca Bieguna Południowego. Jak wiemy, nie doszedł on do bazy; w drodze powrotnej zginął w warunkach tragicznych, ale i w aureoli osobistego heroizmu i bohaterstwa towarzyszącego mu zespołu.

Poprzez pół wieku płynie ku nam blask tej wyprawy i zwiększa nasze obawy o losy ekipy dr. Fuchsa, mimo olbrzymiej różnicy w środkach technicznych i komunikacyjnych dzisiaj, a w początkach naszego stulecia.

Do wyprawy dr. Fuchsa wrócimy w następnym numerze Znicza. Tu chcemy przypomnieć niektóre szczegóły z wyprawy kpt. Scotta.

Przygotował on swoją wyprawę starannie. Sam okręt, nazwany "Terra Nova", miał doświadczoną załogę, oraz wioził liczny sztab uczonych z różnych dziedzin wiedzy. Głównym celem było dotarcie do Bieguna Południowego i wykonanie steroko zakreślonego planu naukowego. Główna część wyprawy ulokowała się na zachodnim wybrzeżu wyspy Ross między dawniejszą kwaterą zimową Scotta i przylądkiem Cape Royd. Celem zorganizowania bazy pomocniczej w Kraju Króla Edwarda, Scott wysłał ku wschodowi na okręcie osobną ekipę 6 ludzi, prowadzoną przez por. Campbella. Otóż ta ekipa, posuwając się wzdłuż t.zw. bariery, natrafiła w głębokiej zatoce na słynny z wypraw polarnych statek Fram, z norweską ekipą kpt. Roald Amundsena, który z zachowaniem wielkiej tajemnicy zdecydował się również na wyprawę odkrywczą do Bieguna Południowego. W ten sposób bez wzajemnego porozumienia i zupełnie od siebie niezależnie podjęte zostały i przeprowadzone w tym samym czasie dwie ekspedycje do bieguna południowego, z tym, że norweska miała jako cel tylko dotarcie do bieguna, bez ambicji prowadzenia badań naukowych. W tym zbiegu wypraw tkwił oczywiście dodatkowy rys tragiczny losu Scotta.

Była także różnica i w technice wypraw.

Amundsen polegał całkowicie na psach. Po przygotowaniach wyruszył do bieguna 20-go października 1911 roku, z ekipą 4 towarzyszy na nartach, oraz z 52 psami. Dotarł do bieguna w dniu 14 grudnia. Podróż powrotna zajęła mu 38 dni.

Zespół kapitana Scotta wyruszył z Cape Evans o cztery dni później, bo 24-go października, w trzech eszelonach, z saniami motorowymi, kucami i psami. Motor zawiódł w początkowym momencie wyprawy, ostatni z koni został zastrzelony zanim osiągnięto 83° 30 szerokości południowej, a psy zostały odesłane do bazy. W dniu 20 grudnia Scott z 11 towarzyszami rozpoczął wejście na lodowiec Beardmore, idąc drogą Shackletona z roku 1909. Sanie ciągnęli ludzie. Po odesłaniu 2 partii ludzi do bazy, w towarzystwie 4 pozostałych Scott dotarł do bieguna w dniu 18 stycznia 1912 roku, by stwierdzić, że triumf pierwszeństwa przypadł Amundsenowi.

Droga powrotna odbywała się w najpotworniejszych warunkach. Edgar Evans załamał się na lodowcu Beardmore i umarł w dniu 17 lutego. Wpłynął on na opóźnienie powrotu. Drugi towarzysz Oates, wyczerpany do ostateczności - poświęcił się, by nie być ciężarem dla śmiertelnie znużonych przyjaciół i odszedł z własnej decyzji na śmierć, w zawieję śnieżną. Wysilek pozostałych przy życiu miał charakter bohaterski. W odległości 10 mil od zorganizowanego składu zaskoczyła ich 9 dni trwająca burza śnieżna i przywiązała ich do miejsca, gdzie nie mogli już niczego innego dokonać, jak oczekiwać śmierci z odwagą w sercu, ale i z pełną świadomością ostatnich swych chwil.

Namiot z zamarzniętymi ich ciałami znaleziono dopiero w dniu 12-go listopada roku 1912. Ale znaleziono coś jeszcze więcej, a mianowicie listy i zapiski, które pisał kapitan Scott w ostatnich chwilach swego życia, w obliczu nieuchronnie zbliżającej się śmierci. Zamknął on w nich całą wartość swej duchowej istoty. Przytoczę jeden z nich w jego oryginalnym brzmieniu:

"przez cztery dni nie możemy opuścić namiotu. Nawałnica szaleje wokół nas. Jesteśmy słabi, pisanie jest rzeczą trudną, ale nawet dla mnie samego nie żałuję tej podróży, która pokazała, że Anglicy potrafią znieść trudy, pomagać jeden drugiemu i spotkać się ze śmiercią z tą samą odwagą co niegdyś.

Podjęliśmy ryzyko; wiedzieliśmy o nim i wzięliśmy je na siebie. A że los się obrócił przeciw nam, nie mamy powodu się skarżyć, ale winniśmy ugiąć się w obliczu Opatrzności, z mocnym postanowieniem wydobyć ze siebie wszystkiego, co w nas jest najlepsze. Jeżeli byliśmy gotowi oddać nasze życie dla podjętego przedsięwzięcia, które miało przysporzyć cześć naszemu Kraju, to apeluję do mych ziomków, by zatroszczyli się o tych, których byt zależał od nas.

Gdybyśmy żyli, mógłbym rozsnuć opowieść o trudach, wytrzymałości i odwadze mych towarzyszy, taką opowieść, która poruszyłaby do głębi serca każdego Anglika.

Te proste słowa i nasze zmarłe ciała muszą wam o tym wszystkim powiedzieć. Wiem z całą pewnością, że tak wielki i bogaty kraj, jak nasz, zabezpieczy los naszych najbliższych. "

Słusznie pisze autor monografii o kpt. Scott, Stefan Gwynn: "nic nie jest tak podziwiania godne, jak ten list, pisany w obliczu bliskiej śmierci z głodu i zimna. Zawarta w nim jest cała istota siły żywotnej Scotta. Słowa jego znalazły drogę do Ojczyzny, jak drżące strzały, wypuszczone z silnego łuku".

W wyprawie tej zdał egzamin kierownik, ale wspaniale wytrzymali próbę życia i jego towarzysze.

Poprzez ich wielką przygodę, straszliwy trud i to osamotnienie, którego dzisiaj się nie zna z powodu postępu techniki, snuje się piękno ich wewnętrznej siły, oparte o najwyższe wartości duszy ludzkiej. I dlatego opowieść o wyprawie kapitana Scotta będzie zawsze czytana z zapartym oddechem i głębokim wzruszeniem.

xx  xx

pieśń o Bernadecie.

Kościół parafialny w mej rodzinnej wiosce nosił w swej budowie i wnętrzu jakby dokumenty z historii swego długiego żywota. Do zwykłej, z początku 19-tego wieku pochodzącej konstrukcji prostego czworoboku nawy głównej - przytulała się mała i mroczna zakryta w czystym gotyku z 14-go wieku. Na wieży w otoczeniu trzech małych i średnich dzwonów spoczywał wielki dzwon, autentyk z piętnastego wieku, starszy od krakowskiego Zygmunta. Wewnątrz kościoła przetrwało wmurowane w boczną ścianę marmurowe Tabernaculum z XVI wieku, a główny ołtarz z obrazem Matki Boskiej nosił w sobie piękno szlachetnego i spokojnego baroku z początków XVII-go wieku.

Tonął ten kościół w zieleni potężnych grabów i jeszcze potężniejszych lip, karmiących swym miodem niezliczone pszczoły proboszczowskiej i organizatorskiej pasieki.

Jeszcze dzisiaj, kiedy wracam doń myślą, słyszę radosną symfonię dzwonów, obwieszczających Zmartwychwstanie, albo ich zadumanie i melancholię, kiedy były na pogrzeb. Słyszę również nasyconą wiarą pieśń kościelną, jak się niosła poza mury na łąki i pola i na rzekę. Każda z tych pieśni miała swój czas i miejsce w rocznym kalendarzu, do każdej z nich wracało się jak do kogoś, kto oczekuje i kto złączy się harmonijnie z naszą myślą i uczuciem, innym w czasie Gorzkich Żalów, innym w triumfie Zmartwychwstania, a jeszcze innym w okresie Bożego Narodzenia.

Ale były i uroczystości jednorazowe, o mniejszej doniosłości kościelnej, zaznaczone jedną tylko pieśnią, a jednak tak charakterystyczne, że nie tylko przetrwały, ale zachowały swe osobne miejsce w pamięci.

Do dziś dnia dźwięczą mi w uszach słowa i melodia pieśni o Bernadecie:

"Bernardka, dziewczyna szła pod drzewo w las,
Anioł ją tam wiedzie, Bóg sam wybrał czas -
Ave, Ave, Ave Maria, Zdrowaś, Zdrowaś Maria".

Nic dziwnego, skoro nie tylko proste słowa tej pieśni, jej nieco zawodząca melodia rozbudzały młodą wyobraźnię, ale i dodawała jej barwy opowieści katechety na nauce religii. Nie małą rolę grały tu również opowiadania nielicznych pątników, którzy pielgrzymowali do dalekiego, francuskiego Lourdes, skąd przywozili nie tylko obrazki i cudowną wodę ze źródła Bernadety, ale i opowieści o nadzwyczajnych uzdrowieniach.

Tradycja objawień Matki Boskiej dobiegła swego stulecia w dniu 11-go lutego b.r. Ta tradycja snuła się nie tylko w pielgrzymkach i procesjach, ale i cudownych uleczeniach ludzi, którzy z gorącą wiarą przybywali do Lourdes i oddawali swoje nieszczęście Bogu za pośrednictwem Matki Boskiej i Sw. Bernadety.

Na ten rok przypada stuletnia rocznica pierwszego objawienia się Matki Boskiej 13-letniej Bernadecie w grocie skały Massabielle; powtórzyło się ono jeszcze 18 razy, ostatni raz 15 lipca 1858 roku.

Od tej chwili Lourdes stało się miejscem pielgrzymek z całego świata. Ślawa cudownych uleczeń, poddanych zresztą kontroli osobnej komisji lekarskiej, trwa po dziś dzień. Tego roku, w dniu 11-go lutego przybyło do Lourdes około stu tysięcy pielgrzymów, by wziąć udział w uroczystej Mszy Sw. w procesji do grotty i w pieśni Ave Maria, poświęconej cudowi objawienia. Dokonywało się to wszystko przy udziale 30 biskupów. W grocie zgrupowano 100 nieuleczalnie chorych, w tym 40 na wózkach sanitarnych.

Osobne posłannictwo przesłał sam Papież za pośrednictwem radia. Dotyczyło ono dzisiejszej sytuacji w świecie i kończyło się następującym wezwaniem:

"Niechaj zewsząd wzniesie się błagalna modlitwa do Boga za Kościół, za jego wolność na tych obszarach, na których panuje ucisk, za jego rozpowszechnienie wśród wszystkich narodów, oraz za pokój świata".

W tym dniu zatem, poświęconemu cudowi objawienia, płynęły modły nie tylko o uzdrowienie cierpiących jednostek, ale i o uzdrowienie ludzkości, oraz skierowane jej na tery myśli i uczynku chrześcijańskiego, o wolność religijną i o pokój świata.



WĘDRÓWKA



INSTYTUT HISTORYCZNY IM.GENERAŁA SIKORSKIEGO

Pewnego piątku drużyna Wędrowniczek "Jantar" w czasie zbiórki zwiędziła Instytut Generała Sikorskiego. Instytut mieści się w budynku, pełnym ciekawych pamiątek historycznych, a więc mieści się najpełniejsze archiwum wojska polskiego z ostatniej wojny i bibliotekę historyczną, a raczej księgozbiór, związany z II wojną światową. Budynek jest siedzibą Towarzystwa Historycznego, a ponadto odbywają się w nim różne zebrania i odczyty.

Najciekawszą chyba pamiątką są liczne sztandary. Jest ich po kilkanaście w każdej sali i wiele z nich ma wspaniałą historię. Jeden na przykład był przeniesiony pod koszulą przez uczestnika Powstania Warszawskiego. Niektóre ze sztandarów były robione w bardzo trudnych warunkach. Choćby ten, który z powodu braku materiału został uszyty z purpury kardynalskiej i z białej sukni, podarowanej na ten cel przez jakąś panią. Inny jest darem Wilnianek i nosi napis: "Miłość żąda ofiary". Są sztandary z kampanii wrześniowej, na których z jednej strony jest wyhaftowany Biały Orzeł, z drugiej Matka Boska Częstochowska. Białe czerwona flaga z Monte Cassino, zwisająca nokoło portretu generała Andersa, chociaż strzępi się i jest mocno zniszczona, wzrusza bardziej niż pięknie haftowane sztandary.

W odnowionej sali na górze znajdują się pamiątki po generale Władysławie Sikorskim: jego mundur, szabla, ostrogi, proporczyk - który był zawsze przyczepiony do samochodu, i czapka, wyrzucona przez fale morskie na brzeg Afryki i znaleziona w parę tygodni po katastrofie Gibraltarskiej, w której zginął.

Są też śliczne szachy, wyrzeźbione przez twórcę obrazu Matki Boskiej Kozielskiej.

Na ścianie wiszą wszystkie odznaczenia generała Sikorskiego, między innymi "Orzeł Biały", najwyższe jego odznaczenie, przyznane pośmiertnie.

Część tej sali jest poświęcona Polskiej Marynarce Wojennej. Tutaj można oglądać pamiątki z okrętów: Orzeł, Słazak, Krakowiak, Sokół i Dzik. Są modele dwóch okrętów: jeden "Krakowiak", zrobiony przez 18-letniego Anglika, w okresie, gdy okręt stał w porcie w Anglii, drugi "Orła", przysłany z Holandii. Z "Orła" pochodzi też ręcznie robiona mapa, która podobno zawsze budziła podziw Anglików.

Na ścianie, poświęconej II Korpusowi, wisi obraz, przedstawiający klasztor, pola i maki z Monte Cassino i hełmy z bitwy o klasztor; obok stoją oryginalne urny z ziemią z pól, na których walczył II Korpus.

Instytut nie ogranicza się jednak wyłącznie do II Wojny Światowej. Można znaleźć tu rękopisy Napoleona, jego siodło z odwrotu z pod Moskwy i dziecienną czapkę, подарowaną mu przez generała Krasińskiego, ojca poety. Są tu także zbroje z czasów Sobieskiego i miecz katowski z XVII wieku.

Są też miniatury z brązu znanych pomników polskich: Zygmunta III, Kopernika i Sobieskiego.

Na koniec oglądaliśmy różne rodzaje broni i mundury spadochroniarzy. W tym samym pokoju mieszczą się wzruszające dary od Holendrów: album pamiątkowe, ofiarowane dla okazania wdzięczności Polakom za oswobodzenie Bredy, z podpisami 40.000 mieszkańców tego miasta i pięknie zrobiony obrazek, z drugiej strony którego jest napis:

"Polakom w dziesiątą rocznicę -
jeszcze raz dziękujemy.

Wędrowniaka.

OPŁATEK



W imieniu narcererek składa życzenia Iza Dąbrowska, stoją H.Grażyńska i J.Prokop.



W Świetlicy harcerskiej w Londynie odbyła się 2 stycznia b.r. miła uroczystość, a mianowicie Opłatek harcerski, przy licznych udziałach kierowników pracy, przedstawicieli Kół Przyjaciół, starszego harcerstwa, wędrowniczek, harcerzek i harcerzy oraz zuchów. Pod koniec uroczystości przyjechał naczelny kapelan ks. Prałat R.Gogoliński-Elston, który serdecznie przemówił do zebranych. Dh.przewodniczącą Z.L.Szadkowski, z powodu choroby nie mógł wziąć udziału w Opłatku.

W głębi od lewej Ewa Drągowska, Małgosia Niwczyk, Czesław Szwagrak, Halina Sledziwska. W pierwszym rzędzie zuchy z Gwiazdą.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

W dniu 2 marca o godz.1.47 po naszej północy Dr.Fuchs wraz z dziesięciu towarzyskami przybył do końcowej mety swej podróży, a mianowicie do bazy Scotta.

Powitała go orkiestra odegraniem hymnu brytyjskiego, a flaga Union Jack powiewała na historycznym maszcie, zbudowanym jeszcze przez kapitana Scotta w czasie jednej z jego wypraw. Powitanie to miało miejsce niedaleko wzgórza, na którym stoi krzyż, postawiony ku czci kapitana Scotta, który po dojściu do bieguna południowego w 1912 r. zginął tragiczną śmiercią w zawiei śnieżnej. Na krzyżu jest napis: "Dążyć, szukać, znaleźć, ale nie ustępować".

archiwum



Drogi Redaktorze,
Dziękuję za interesującą kronikę w numerze 5/6 Znicza. Chciałbym dowiedzieć się, jaki był przebieg dyskusji na Konferencji instruktorskiej na Kaszubach, w Kanadzie.

Dwa punkty obrad specjalnie mnie zainteresowały, a mianowicie:
1. Co jest naszym głównym zadaniem: wychowanie, czy utrzymanie polskości?
2. Co robić, żeby zainteresować harcerstwem szersze grupy młodzieży?
Prosimy o szczegółowe omówienie dyskusji. Z góry dziękuję.

Z.S.T. Szkocja

Drogi Zniczu,

Z wielką przyjemnością przeczytałam artykuł p.Malinowskiego o czytelnictwie. Myślę, że dobrze byłoby, aby każdy numer Znicza przynosił nam artykuł na temat nowych książek. Tak często tracimy czas /a tak go mamy mało/ na czytanie książek, które nam nic nie dają, a przechodzimy obojętnie obok naprawdę wartościowych.....

Czuwaj,
Anna Proszowska, Chicago, St.Zj,

Od Redakcji
Serdecznie dziękujemy za życzenia tak licznie
nadstawane ze wszystkich stron świata i tą
drogą. przesyłamy wzajemne.

ZNICZ w roku 1957 ukazywał się pod redakcją Heleny Grażyńskiej, ilustrowali pismo Irena Bogdanowicz i Jacek Rumun, administrację prowadziła Barbara Kowalewska przy współpracy Marty Wajda.

W roku 1957, dziesiątym wydawnictwa, ukazały się artykuły oryginalne: Bogdanowicz Ireny, Bor-ski Tadeusz, Chruściel J., Domaniewskiej-Sobczak K., Domańskiej Teresy, Gieratowej Ewy, Grażyńskiej Heleny/3/, Grażyńskiego Michała /2/, Kołodziejskiego Zdzisława/2/, Krasoń Tadeusza, Kudrewicza Edwarda, Kurucz Bronisławy, Malhomme Mikołaja, Malinowskiego Tadeusza, Prokopa Jana/3/, Puchałki Józefa, Puchałki J. i Hebdy J., Radwańskiej Steli, Sabbata Kazimierza, K.Sabbata i M.Skałeckiego, Szadkowskiego Z.L./3/, oraz pod pseudonimami: Czapla, Hufcowa Teresa, Jarzębina, Pełniąca Obowiązków, Sosna, Wędrowniczka i inne, a także obszerne kroniki, listy czytelników i t.p.

W naszej Rodzinie

KRYSTYNIE I EDWARDOWI KUDREWICZOM składamy serdeczne gratulacje z powodu urodzin córeczki Marysi w dniu 2 stycznia 1958 r.

W dniu 4 stycznia 1958 odbył się w Londynie, w Brompton Oratory, ślub KRYSTYNY ECKSTEINOWNY Z B.SZWAGRZAKIEM. Młodej i miłej parze serdeczne życzenia wszystkiego dobrego przesyła

Redakcja.

Nowość!

uwaga!
zastępowi

— zastęp harcerzy —

Książeczka pod powyższym tytułem ukazała się
nakładem Głównej Kwatery Harcerzy.

Do nabycia w Składnicy Harcerskiej:

47 Rutland Gate London S.W.7 cena 1/6 (50 cent.)

Na okładce-fotografia Ewy Gromek z Glasgowa, która jest drużynową
zuchów /hufiec "Karpaty"/ i uczestniczka z-pu korespondencyjnego
"Rodło" /hufiec "Bałtyk"/.

SPIS RZECZY: Z.L.Szadkowski - Nasz Program, Omówienie amerykańskiego arty-
kułu: Młodzież i Rodzice, Jan Prokop - Trzy dziewiątki,
Wędrowniczka - Instytut historyczny im.Gen.Sikorskiego, Bro-
niśława Kurucz - Kolonia dla dzieci polskich w Niemczech,
Tadeusz Bor-ski - Wielka Przygoda kapitana Scotta, M- Pieśń
o Bernadecie, W Naszej Rodzinie, Między nami, Życzenia,
Od Redakcji.

Numer zdobił Jacek Rumun.

Instruktorzy, Drużynowi, Starsi Harcerze, Wędrownicy i Wędrowniczki

Z D O B Y W A J C I E P R E N U M E R A T O R Ó W

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 6 szyl., półrocznie 3 szyl. WPLACAJCIE pre-
numeratę bezpośrednio na adres: ZNICZ-ADMINISTRACJA, 47, Rutland Gate,
London S.W.7.

WYDAJE NACZELNICTWO Z.H.P.pozą gr.Kraju, 47 Rutland Gate, London S.W.7

Printed by the FIGARO PRESS Ltd. 97, Moore Park Road, London S.W.6



archiwum